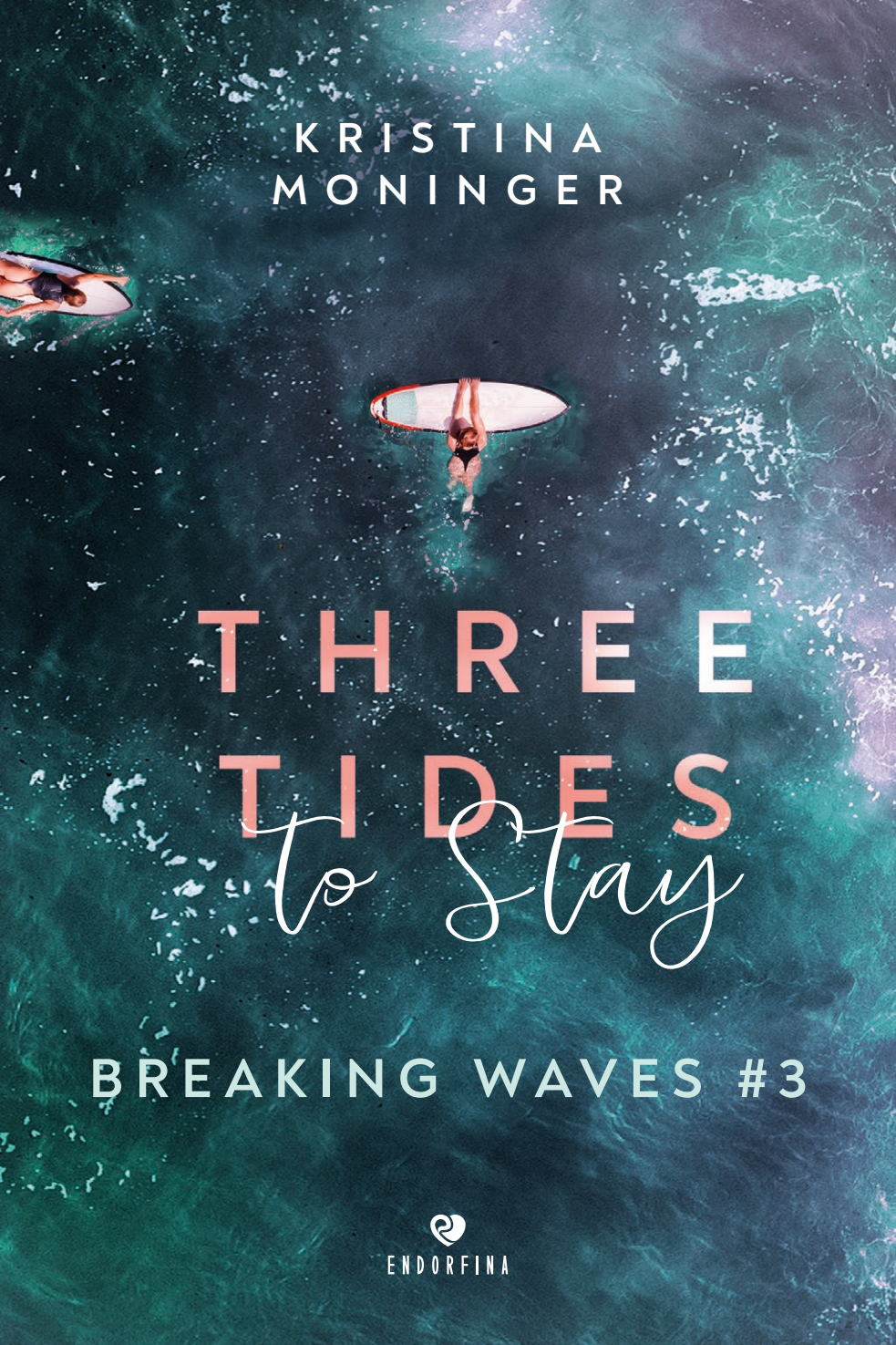




KRISTINA
MONINGER

THREE
TIDES
to Stay

BREAKING WAVES #3



ENDORFINA

KRISTINA
MONINGER

THREE
TIDES
to Stay

BREAKING WAVES #3

PRZEKŁAD
ANNA GRYSIŃSKA



ENDORFINA



WSTĘP

Dziesięć lat wcześniej

W mroku niewyraźnie zarysowała się ciemna sylwetka latarni morskiej. Stała tam jak ponury olbrzym, który już tylko dla pozoru strzegł zatoki. Była nieczynna – jej światło dawno zgasło. Odwróciłam wzrok od groźnych konturów, za sobą miałam morze. Spojrzałam w górę na piaszczystą ścieżkę, która mnie tutaj przyprowadziła. Było tak ciemno, że nawet światło księżyca nie zdołało oświetlić drogi. Co najwyżej mogłabym dostrzec światła samochodu. Jak Josie zamierzała tutaj dotrzeć? Czy przywiezie ją jeden z jej ochroniarzy?

Za pięć dziesiąta.

Byłam pewna, że znajdziemy jakieś rozwiązanie. Na sto procent. Byłyśmy przyjaciółkami. Mogła mi zaufać. Ale gdzie się podziała? Wokół panowała tylko złowroga cisza.

Dwa moskity ukąsiły mnie w ramię. Po Josie nie było jednak ani śladu.

Włączyłam latarkę w telefonie, ale i tak wszystko gięło w ciemnościach. Każdy najcichszy odgłos, każdy najmniejszy szelest, który przerywał ciszę, przyprawiał mnie o dreszcze.

– Josie, to ty?

Brak odpowiedzi.

Pięć po dziesiątej.

Zastanawiałam się, czy Josie przychodziła zawsze punktualnie, czy raczej się spóźniała? Nie mogłam sobie tego przypomnieć.

Dziesięć po dziesiątej.

Na moim czole pojawiły się kropelki potu. Było zupełnie cicho. Jedynie fale głucho uderzały o brzeg.

Piętnaście po dziesiątej.

Trzecie ukąszenie na drugim ramieniu i cholernie złe przeczucie. Czy coś ją zatrzymało? Jeszcze raz spojrzałam na ekran telefonu, tak jakbym nie robiła tego co minutę. Żadnego połączenia i żadnej wiadomości od Josie. Tylko SMS od mojego brata.

Jesteś w domu???

Szybko mu odpisuję:

Tak, leżę w łóżku. Daj mi spać.

Dwadzieścia po dziesiątej.

Prawie marzyłam o tym, żeby podeszła od tyłu, położyła dłoń na moim ramieniu i mnie przestraszyła. Ona głośno by się zaśmiała, a ja bym zakłęła.

Wybrałam numer Josie. Włączyła się poczta głosowa. W miejscu ukąszeń zaczęła mnie swędzić ręka. Chciałam już stąd iść. Miałam zimne ramiona, a do wilgotnego od potu czoła przykleiły się mi kosmyki włosów. Przypomniałam sobie o zielonych pasemkach Josie, o kolczykach Avery w kształcie kół. Byłam zła na samą siebie.

Dlaczego im o niczym nie powiedziałam? Powinnyśmy przyjechać tutaj razem albo poszukać Josie. Na pewno jeszcze tutaj przyjdzie. Jestem tego pewna.

Przyszła jakaś wiadomość, a ja aż podskoczyłam.

Andrea:

Josie zaginęła! Wiedziałaś o tym? Zaczęły się poszukiwania.

Usunęłam SMS-a. Nie odpowiedziałam. Co miałam powiedzieć? Tak, taki był plan, miałam czekać na nią przy latarni...

Jedenasta godzina, ale Josie nadal się nie pojawiła.



1

Flagi przed komisariatem policji w Charleston zwisają zupełnie nieruchomo. Zastygły jak papierowe chorągiewki na urodzinowym torcie. Holden Kaine, policjant o ciemnych kręconych włosach, ze zmęczonym wyrazem twarzy opiera się o swój błyszczący motocykl służbowy i uprzejmie odpowiada na nasze powitanie. Też mieszka na Harbour Bridge. Znamy się jeszcze ze szkoły. Trudno jest mi sobie wyobrazić, jak w takim upale może jeszcze nosić kask. Na dodatek ma na sobie mundur, który w tej tropikalnej temperaturze przypomina szczelnie zawinięty kaftan bezpieczeństwa.

Od pół godziny czekamy przed komisariatem na Isabelę. Ani matka Isy, ani Avery, ani ja nie możemy spokojnie wysiedzieć na stojącej w cieniu ławce. Cały czas chodzimy w jedną i drugą stronę, spoglądając na wejście do komisariatu. Holden Kaine obserwuje nas uważnym wzrokiem.

Wreszcie pojawia się Isa. Energicznym krokiem wychodzi z City Hall i idzie prosto w naszym kierunku. Jej

spojrzenie szuka mojego spojrzenia, po czym na jej twarzy pojawia się nieśmiały uśmiech, który jest jak objęcie kogoś ramionami. Odwzajemniam go. Robię to nie bez powodu. Isa w końcu się przełamała i złożyła doniesienie na mężczyznę, który ją skrzywdził.

Wreszcie stawiała czoła duchom przeszłości i jestem przekonana, że jej rany z czasem się zagoją.

– Iso, jestem z ciebie niesamowicie dumna – mówię, gdy staje przed nami.

Chociaż nigdy nie wymaże z pamięci tamtego strasznego dnia, w którym znany reżyser, Wellington, wykorzystał seksualnie ją i Josie, to i tak w pewnym sensie może zamknąć ten rozdział. Zamienić to zdarzenie we wspomnienie, które nie będzie jej towarzyszyło na każdym kroku.

– Teraz znajdziemy Josie – oznajmia głośno Isa, wywołując w nas zdumienie.

Jej matka szuka naszego wzroku. Avery otwiera usta, żeby coś powiedzieć, ale szybko je zamyka.

– Teraz jestem pewna, że ona żyje! – oświadcza Isa i bierze Avery pod rękę. – Odino, miałaś rację. Musimy jej poszukać. Nie możemy się poddawać.

Słowa Isy działają na mnie jak hamulec bezpieczeństwa. Czuję, że w jednej chwili wszystko nieruchomieje. Szczerze się cieszę z jej odwagi, ale czai się też we mnie coś więcej. Ogromna masa wrzących emocji. Mój umysł kibicuje Isie. Moje serce mówi mi, że powinnam się wstydzić.

– Odi, nie patrz tak na mnie! Wszystko jest w porządku – Isabella ściska moją dłoń.

Pewnie myśli, że mam wyrzuty sumienia wynikające z troski o nią.

– Ktoś złożył drugie doniesienie na Wellingtona! – Jej głos aż podskakuje z radości. – Jest jeszcze jedna osoba, rozumiesz?

Powoli kiwam głową. Choć nie do końca pojmuję, dlaczego jej spojrzenie jest tak rozpromienione. Czy to raczej nie jest zła wiadomość? Że jeszcze ktoś cierpiał przez Wellingtona? Dlaczego tak się z tego cieszy?

– Słyszysz mnie?

– Słyszę – odpowiadam nieobecny głosem i patrzę na ulicę.

Powietrze jest naładowane wysoką temperaturą i drży jak w starych westernach. Upał staje się nie do zniesienia. Chcę wrócić na Harbour Bridge. Chcę wrócić nad morze, gdzie dzięki morskiej bryzie gorące powietrze napływające z Południowej Karoliny jest bardziej znośne.

– Tak, kochana, oczywiście, że cię słyszę – dodaję szybko.

– Josie złożyła na niego doniesienie w rocznicę swojego zaginięcia. Myślę, że to jakaś wskazówka.

Słucham jej uważnie.

– Naprawdę? – uprzedza mnie Avery.

– Tak!

Zatrzymuję się. Za późno zauważam, że w tym momencie dłoń Isy wysuwa się z mojej dłoni.

– To na pewno była Josie? Dlaczego się z nami nie skontaktowała?

Po twarzy Isy przemknął lekki cień.

Szybko proponuję:

– W takim razie musimy zdobyć jej adres.

– Już go mam! To znaczy, wiem, gdzie złożono doniesienie. Wprawdzie nie widziałam nazwiska, ale czy to mógłby być ktoś inny niż Josie? Chodzi mi o to, że to dokładnie ten sam dzień dziesięć lat od jej zaginięcia. Musimy tam jechać. Najlepiej jutro.

– A jeśli jest inaczej? Jeśli to tylko przypadek? – pyta Avery.

– Przypadek? Ogłoszenia w „Harbour Chronicle” i szczegóły z naszej przeszłości, które znamy tylko my? I to drugie doniesienie, które złożono dokładnie dziesięć lat po zaginięciu Josie?

– Nie – mówię powoli. – Nie wydaje mi się, że to przypadek. Ale co mamy teraz zrobić?

Twarz Isy jest tak ożywiona, że przez chwilę wygląda jak zupełnie inna osoba.

Ona chce jej szukać. Właśnie do tego przez cały czas usiłowalam ją przekonać.

– Przecież nie na darmo włamałam się do obcego domu, szukając jakichś poszlak. Nie możemy ich już jednak wykorzystać. Jesper ma alibi. Mimo to wiemy, że jest stalkerem, który te wszystkie świństwa gromadzi w segregatorach – odzywa się Avery spokojnym i stanowczym głosem.

Matka Isy spogląda na nią z zaskoczeniem.

– Masz rację. Całymi dniami drżałyśmy na samą myśl o tym, że w jeziorze Moss leży ciało Josie. Żadna z nas tego nigdy nie zapomni. Musimy się dowiedzieć, co tak naprawdę się wydarzyło – pośpiesznie przytakuję Avery.

Chcę tego. Chcę tych poszukiwań. Potrzebuję ich. Muszę odnaleźć Josie. Nie widzę innego wyjścia, bo czas ucieka.

– Pojadę tam. A im szybciej, tym lepiej! – oznajmia Isa z podekscytowaniem. – A wy? Pojedziecie ze mną?

– Dokąd?

– Do Thousand Oaks. Tam właśnie złożono doniesienie.

– Thousand Oaks w...? – dopytuje Avery.

Isa wzrusza ramionami i niepewnie odpowiada:

– W Kalifornii.

Biorę głęboki wdech, a Avery poważnieje.

– Wiecie, że chciałabym wam pomóc. To znaczy... mogę z tobą jechać, ale... – spoglądam na Isę, która najwyraźniej niczego nie rozumie. Wcale jej się nie dziwię. – Iso, nie mogę tak po prostu polecieć do Kalifornii!

Nie mówię jej, że nie mam na to pieniędzy. To niemożliwe, żebym zapłaciła za lot do Kalifornii, chyba że... Odgarniam szybko tę myśl i dodaję:

– Chodzi o Jamiego. Co miałabym z nim zrobić?

– Czy Jamie nie mógłby... – Isa przerywa w pół zdania.

Szuka mojej bezwiednie zwisającej dłoni. Chwyta ją. Czuję ulgę, bo na szczęście nie proponuje mi, żeby Wilson zajął się Jamie. Wciąż jeszcze daleko nam do tego, żeby się dzielić ze sobą wszystkimi naszymi historiami, lecz mimo upływu tak wielu lat nadal potrafimy zrozumieć się bez słów. Bardzo się z tego cieszę, bo mam tak wiele do wyjaśnienia, że nawet nie wiem, od czego mogłabym zacząć.

Avery uważa, że jedynym sposobem na to, żeby uczcić zwycięstwo Isy nad demonami przeszłości, jest wspólne surfowanie. Dlatego następnego ranka, po godzinie spędzonej na falach, siedzimy na plaży i dzielimy się ogromną porcją naleśników. Rhonda White osobiście je zapakowała wraz z małymi miseczkami z cukrem pudrem, dżemem i syropem.

Przyglądamy się dzieciakom, które jeszcze zostały w wodzie i intensywnie trenują, podczas gdy my rzucamy się na nasze śniadanie jak wygłodniałe wilki.

– Niedługo odbędą się zawody Mid-Atlantic Regionals – odzywa się Isa i wskazuje na jedną z surfujących dziewczyn. – Tamta całkiem nieźle sobie radzi.

– Pamiętacie, jak wściekła była Lee, kiedy Celeste wygrała heat? – przypomina sobie Avery.

– Nigdy nie zapomnę, jak bardzo byłeś zła na Josie z powodu Jake’a – zauważa Isa.

Avery odchrząkuje.

– Z perspektywy czasu wydaje się to takie głupie. Teraz zupełnie inaczej patrzę na wiele tamtych spraw.

Po tych słowach obie spoglądają na mnie.

– Co?

– Na ciebie nikt nigdy się nie wściekał. Byłaś, a raczej jesteś kimś, komu można najbardziej zaufać – słyszę od Avery.

Isa potwierdza jej słowa, kiwając głową. Avery przysuwa się bliżej i kładzie dłoń na moim mokrym udzie.

– Tak bardzo się cieszę, że cię odzyskałam. Myślę, że ty, Odi, dawniej bardziej martwiłaś się o innych niż o samą siebie. Zawsze byłaś rozsądną, szczerą, godną zaufania dziewczyną.

– My musiałyśmy najpierw dorosnąć, a Odina już jako nastolatka wiedziała, co jest dobre, a co złe.

Obie uśmiechają się do mnie przyjaźnie i ciepło. A mnie przeszywa zimny dreszcz. Chcę zaprotestować, ale mam tak zaschnięte gardło, że nie potrafię wydobyć z siebie żadnego dźwięku. Cholera, czuję się potwornie, słuchając pochwał, na które nie zasługuję.

„Szczerą”. „Rozsądną”. „Godną zaufania”.

Gdyby one o wszystkim wiedziały...

Chcę wstać, odsunąć się od nich, ale nie mam tyle odwagi. Zmuszam się więc do uśmiechu i pakuję do ust następnego naleśnika. Przynajmniej oszczędzę na jedzeniu w domu.

– Odi, nie bądź taka skromna. Ze spokojem możesz to zaakceptować. Bez ciebie nasza grupka mogła się już dawno rozpaść. Zawsze byłaś spoiwem, które trzymało nas razem. – Avery mnie szturcha i się uśmiecha.

Nie ma pojęcia, że może kiedyś byłam takim spoiwem, ale to właśnie przeze mnie nasza przyjaźń się rozpadła. Czuję ulgę, gdy po chwili Avery zmienia temat i opowiada o swoich postępach w pisaniu tekstów, o nowych piosenkach, które opracowała razem z Jakiem, i o tym, jak pozytywny wpływ miało na nią nazwanie wszystkich emocji, wszystkich nieporozumień, które zaszły między nimi w ostatnich latach.

– Kiedy mamy inne zdanie na jakiś temat, po prostu razem piszemy wściekle teksty – oznajmia, a po wyrazie jej twarzy widać, że jest szczęśliwa.

– Kiedy kłócimy się z Prestonem, burzymy ściany i to w dosłownym tego słowa znaczeniu – odzywa się ze śmiechem Isa, po czym spogląda na mnie z ukosa.

Co mam powiedzieć? Kiedy kłócę się moim byłym, muszę uważać, żeby mi nie przyłożył?

Oczywiście nie wymawiam swoich myśli na głos, bo skoro nie mogę już być szczerą, niezawodną, rozsądną przyjaciółką, to będę chociaż taką, która chce dać swoim najbliższym największe szczęście na świecie.

Czy w moim życiu jest miejsce dla mężczyzny? Jak miałabym go upchnąć między brakiem pieniędzy, grożącą mi bezdomnością, pracą na dwóch etatach, Jamiem i tym całym przeklętym zamieszaniem wokół Josie?

– Ave, może posłuchamy jakiejś twojej nowej piosenki? – proszę, żeby odwrócić uwagę od ponurych myśli.

– Może wpadniesz do nas dziś wieczorem razem z Jamiem? Zrobimy spotkanie z przyjaciółmi, pogadamy sobie, coś zjemy, trochę pogramy. Są u nas Sammy i Rodriguez, zagramy wam nowe kawałki, a potem wygonimy chłopaków, zrelaksujemy się na tarasie i powspominamy dawne czasy? – twarz Avery cała promienieje, a Isa aż klaszcze w dłonie.

– Tak, koniecznie musimy się spotkać.

Gdy wracam z pracy w szpitalu, jestem tak zmęczona, że nawet nie mam siły otworzyć drzwi. Mama podnosi na mnie wzrok i wyciera dłonie w fartuch w małe pomidory. Potem podchodzi do mnie, kładzie dłonie na moich policzkach i całuje mnie w czoło.

– *Tutto bene, topolina?**

– *Si, mama* – uspokajam ją. – *Tutto bene.*

Uważnie mi się przygląda, wciąż trzymając dłonie na policzkach. Po chwili je odsuwa, a gdy się uśmiecha, wokół jej oczu pojawiają się drobne zmarszczki.

– Nie wierzę ci w ani jedno zdanie – mówi tym melodyjnym tonem, dzięki któremu jej angielski brzmi tak gładko i miękko.

Trochę zazdroszczę jej tego włoskiego akcentu. Gdy ja mówię po angielsku, w ogóle go nie słysząc, chyba że przechodzę na mój ojczysty język. W pewnym sensie żałuję, że zamieniłam swój rodzinny kraj na ojczyznę z wyboru i straciłam szansę na to, żeby przynajmniej jeden z tych języków stał się moim własnym.

– „W ani jedno słowo” – poprawiam ją. – Mówi się: „nie wierzę w ani jedno słowo”.

Mama macha ręką i przechodzi obok mnie, kołyszając biodrami, po czym siada na kuchennym krześle, które razem z moim bratem Andreą wciąż jeszcze nazywamy

* wł. Wszystko w porządku, myszko?

konfesjonałem. Tutaj siadaliśmy po przyjeździe z dworu z poobijanymi kolanami albo gdy dostaliśmy złą ocenę, gdy zostaliśmy przyłapani na kłamstwie, gdy nie poszliśmy do kościoła, a czasami, gdy prosiliśmy o kieszonkowe. Na tym krześle płakaliśmy, byliśmy pocieszani, buntowaliśmy się, krzyczano na nas, wybaczano nam i właśnie tu się spowiadaliśmy.

– To już niedługo – mówi do mnie. – Nasz wyjazd jest coraz bliżej.

Powoli kiwam głową. Oczywiście, że znam dokładny dzień, widziałam bilety na samolot, które od trzech tygodni są schowane w szufladzie z plastrami. Dzień, w którym moi rodzice opuszczą Amerykę, nastąpi za zaledwie sześć tygodni. Tak bliska jest przyszłość, w której ten dom będzie należał już do kogoś innego. Moi rodzice spełniają swoje marzenie o powrocie do Włoch. A ja tutaj zostaję.

– Odino, zawsze możesz wrócić z nami, jeśli tylko chcesz! – mówiąc to, spogląda na mnie.

Swoje pulchne dłonie splata na brzuchu. Jak zawsze ma pomalowane na czerwono paznokcie, które idealnie pasują do koloru pomidorów na jej fartuchu.

– Wiem, mamu. Ale to niemożliwe. Zostanę tutaj ze względu na Jamiego.

– Jamie kocha Włochy – stwierdza mama.

Wzdycham w duchu.

– Jamie był tam jeden jedyny raz, mamu. Miał wtedy dwa lata. Nie może tego pamiętać. Wychował się w Ameryce. Nie mogę mu odbierać jego ojczyzny.

„Tak jak wy odebraliście mi moją” – dodaje w myślach.
– *Madonna mia, stwarzasz problema* tam, gdzie ich nie ma, *topolina*.

– Jego ojciec stąd pochodzi, mamó.

– *Pezzo di merda!* – prycha gniewnie, zanim zdąży ją powstrzymać.

– Masz rację, Wilson to gnojek, ale to nadal ojciec Jamiego. Jamie ma tutaj przyjaciół, tutaj chodzi do szkoły. Zna zaledwie kilka słów po włosku. Jak sobie poradzi w Europie? To dla niego obcy kontynent. Nie da się odziedziczyć ojczyzny, mamó.

– Kiedy tutaj przyjechaliśmy, twój angielski też nie był dość dobry. – Unosi ręce w geście rezygnacji.

„No właśnie” – mam ochotę jej odpowiedzieć. „Właśnie dlatego. Nie chcę, żeby mój syn doświadczał tego samego, czego doświadczyłam ja”.

– *Basta, mama!* Dam sobie radę.

Staram się nie wspominać, że mój brat także wraca do Włoch. Ale mama robi to za mnie.

– Gdyby chociaż Andrea tutaj został, moje dziecko.

– Od kiedy przeprowadził się do Savannah, tak czy owak się z nim nie widuję. Poza tym nigdy tak bardzo nie martwiłaś się o niego, jak o mnie.

Tylko że Andrea nie jest rodzicem samotnie wychowującym dziecko, skończył college i pracuje na stanowisku kierownika marketingu w firmie produkującej sprzęt laboratoryjny. Poza tym jest z Francescą, która nie tylko jest szalenie ładna, ale na dodatek cholernie inteligentna.

Francesca, która studiowała japonistykę, czyta książki Ishigury w oryginale oraz napisała pracę magisterską na temat przemocy w twórczości Harukiego Murakamiego. No dobrze, z taką wiedzą da się pewnie zarobić równie niewiele, jak z moją pasją do wielkich fal.

– Andrea nie jest sam i dużo zarabia – podsumowuje moja matka.

– Nie musisz się o mnie martwić, mamo. Nie jestem tutaj sama i zarabiam wystarczająco dużo, żeby utrzymać siebie i Jamiego.

Kłamstwo. Kłamstwo. Półprawda.

– Andrea przyjedzie za dwa tygodnie, żeby pomóc mi w przeprowadzce – informuje mnie. – Porozmawiaj z nim, może cię przekona. Zresztą zawsze się go słuchałaś.

– Mamo, jestem dorosła. Andrea nie musi być moim doradcą.

– Czy zapewniłaś sobie jakieś mieszkanie? – pyta, marszcząc nos.

– Jasne – odpowiadam. – Już podpisałam umowę najmu.

Tak naprawdę odmówiono mi, zanim zdążyłam obejrzeć mieszkanie.

*Single mom ticks all the boxes** – myślę z ironią.

Matka mierzy mnie wzrokiem od stóp do głów. Tak samo jak Isabelli i Avery nie przyjdzie jej jednak do głowy, że mogę kłamać. To nie są kłamstwa, które wynikają z mojego egoizmu. W obu przypadkach kłamię, żeby ochronić

* ang. (idiom) Samotna matka – dokładnie to, czego wszyscy szukają [przyp. red.].

innych. Mimo to czuję się z tym okropnie. Nie chcę, żeby moi rodzice ze względu na mnie musieli przełożyć wyjazd, czy nawet całkowicie pogrzebać swoje marzenie o spędzeniu starości we własnej ojczyźnie. Przez całe swoje życie ciężko harowali i nigdy się nie przyznali, że emigrowanie do kraju nieograniczonych możliwości okazało się błędem. Na całym świecie istnieją nieograniczone możliwości, ale to nie oznacza, że każdy potrafi je wykorzystać. Na koniec i tak życie staje im na drodze. Ja jestem tego najlepszym przykładem.

Mama patrzy na mnie takim wzrokiem jak wtedy, gdy musiałam się przyznać, że przykleiłam do szkolnych sedesów zdjęcie Isabelli White. Odwracam się, nie mogę znieść tego, jak bardzo cierpi, wiedząc, że musi mnie tu zostawić, choć tak gorąco pragnie, żebym wróciła z nimi. Co gorsza, jakaś część mnie chce do nich dołączyć. Nie ze względu na sycylijskich macho, z którymi mama najchętniej by mnie zeswatała, ale ze względu na to, że wprawdzie nie można odziedziczyć ojczyzny, to jednak nie da się jej całkiem wykorzenić, przenosząc się w inne miejsce. W mojej głowie wciąż pobrzmiwają słowa Josie: „Nawet Avery nie jest w pełni wolna. Rozkracza nogi nad Atlantykiem i nie wie, jak długo utrzyma ten szpagat”. Czasami wydaje mi się, że ze mną jest tak samo. Kocham Harbour Bridge, ale tęsknię za Włochami z taką żarliwością, która nie przystaje do tych zaledwie kilku lat spędzonych w tym kraju i do tych jeszcze rzadszych wizyt.

– Idę na górę – mówię i zostawiam ją samą.

PIĘĆ DZIEWCZYN, CZTERY HISTORIE, JEDEN WIELKI SEKRET

Odina Bianchi wie, że pewne sekrety powinny pozostać w ukryciu.

Romans z Noahem – przystojnym i niebezpiecznie czarującym bratem jej najlepszej przyjaciółki Avery – nigdy nie miał wyjść na jaw. Choć chłopak daje jej nadzieję na coś więcej, Odina wciąż ma w pamięci nieudany związek z mężczyzną, który jest ojcem jej synka. Dobrze wie, że gdyby złamała serce Noaha, Avery nigdy by jej tego nie wybaczyła.

Ale romans to niejedyny sekret, który ciąży jej coraz mocniej. Odina wie znacznie więcej o zniknięciu swojej dawnej przyjaciółki Josie, niż przyznaje. A im więcej czasu spędza z Noahem i Avery, tym trudniej jest jej ukryć prawdę...

Czy zaryzykuje wszystko dla miłości, czy dalej będzie uciekać przed prawdą? Czy przyjaciółki zbliżą się do prawdy i odkryją, co stało się z Josie?



/WydawnictwoEndorfina



/wydawnictwoEndorfina



/wydawnictwoendorfina

ISBN 978-83-8231-542-4



9 788382 315424

MT25004E

Cena 59,90 zł